

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 14-go grudnia 1946 r

Rok VIII. Nr. 50

O NOWE NATCHNIENIE

Milkną muzy wśród oręża — powiadało w starożytności, ale jakże nieprawdźliwe, jeżeli chodzi o nasze środowisko. Ostatnia wojna pobudzała żołnierzy polskich do pisania, rodzła poetów, literatów, publicystów i dziennikarzy. Wprawdzie nie pozostawiła głośnych nazwisk, ale nie było dziedziny wojskowej, której by nie opisywały nowe, świeże, zdolne pióra żołnierskie. Pisali lotnicy, spadochroniarze, marynarze, wszystkie bronie i służby wojsk lądowych, pisali żołnierze we wszystkich krajach, na wszystkich polach walk, gdziekolwiek ich los rzucił.

Alle gdy wojna się skończyła, zamilkły te głosy. Prasa pograżyła się w spekulacjach politycznych, które w naszym położeniu przypominają trochę rozgrywanie wojny na mapie; grono rutynowanych literatów i publicystów znowu rozsiadło się na szpaltach emigracyjnych pism, wypełniając je troską ludzi, którzy muszą pisać, ale niezbyt wiedzą — o czym. A żołnierze prawie już nie piszą. Zamilkli.

Skończył się okres życia pełen wielkich nieszczęść, ale i pełen nadziei, pełen bohaterskiego uporu i rozmachu, ogromnych ofiar i wspaniałych zwycięstw. Skończył się — niesmakiem zmarnowanego uniesienia. Poczuliśmy się jak śpiewak, który całą duszę włożył w swoją pieśń, gdy nagle na salę wniesiono herbatę i kanapki, a cała publiczność, słuchająca dotychczas w skupieniu, raptem rzuciła się do filiżanek i talerzy. Śpiewak najpierw nie wiedział o co chodzi, potem ogarnął go wielki gniew, wreszcie nie nie pozostało, jak machnąć ręką i wyjść. To bardzo nieprzyjemne uczucie.

Ponieśliśmy klęskę. Czy naprawdę? Bo wydaje się, że jeszcze nie, że dopiero możemy ją ponieść, jeżeli nie potrafimy wyzbyć się urazów, które w nas pozostawił ogrom przeżytego rozczarowania. Są między nami niektórzy z okaleczoną duszą, śmiertelnie znudzeni, sami sobie zawadzający w życie. Takich jest jednak niewiele i polecamy ich opiece Boskiej.

Alle olbrzymia większość jest zdrowa, a więc musi być duchem niepokonana, żywotna i elastyczna, jak młode drzewo. Takich żołnierzy nieszczęście zabolalo, ale nie zlamalo. Takim życie nie obrzydło, na odwrot — ciekawi i pociąga, może wydaje się czasem bardzo trudne, ale większe trudności już się pokonywało. Tacy żołnierze otrząsają się z niepowodzeń, zaczynają znowu nabierać wiary w siebie, w celowość dalszego wysiłku, w możliwości osiągnięcia dużych korzyści.

Życie idzie szybko naprzód i nie wolno nam wlec się na końcu w roli mniej lub więcej bystrzych obserwatorów rozgrywających się wypadków. Droga nasza jest prosta, bo kierunek pozostał ten sam. Zmienił się tylko teren, bo przedtem nasza droga podążała poprzez plonący świat wojny, obecnie weszła na skalisty grunt i zmusza nas do znużonej wspinaczki. Złożyliśmy więc broń niepotrzebną na tym odcinku wędrówki, a bierzemy do garści czekany i do butów przytwierdzamy kolezaste „raki“.

Teraz będziemy wrywać się w skały, pokonywać przewieszki, skradać się na trawersach, wbijać w szczyliny żelazne haki i asekurować na nich linę naszego życia. Miejscami będzie nam bardzo ciężko, zwietrzała skała nie da pewnego chwytu, kolce „raków“ poślizgną się w zalodzionym śniegu, ciało zacznie sztywnieć na mrozie, płucem zabraknie tlenu.

Alle skalną ścianę musimy pokonać i musimy zdobyć szczyty, poprzez które prowadzi nasza prosta wytyczona droga do Polski. Jeszcze nie wiemy,

jaki widok roztoczy się przed naszymi oczyma ze zdobytego szczytu, ale wierzymy, że to będzie wielka, zielona dolina, zielona i ciepła, radosna jak świat bez złych ludzi.

Właśnie weszliśmy na ten nowy trudny odcinek naszej drogi. Tamten, poprzedni, musieliśmy sobie wywalczyć, a ten nowy musimy — wypracować. Czekaj więc na nas trud, znużony i uporczywy, jak każdy krok podczas wspinaczki wysokogórskiej. Tym trudem drobiazgowym i starannym będziemy zdobywali metr po metrze, byle tylko w górę, byle naprzód. Już rozpoczęliśmy: szkoły, kursy, wykszolenie, pierwsze próby i pierwsze doświadczenia na polu pracy zarobkowej, zdobywanie warsztatów, wywalczanie sobie praw do ludzkiego życia, łączenie się w zwarte szeregi społeczeństwa zorganizowanego na podstawach demokratycznych, wytwarzanie nowych rzeczy, praca twórcza, która stopniowo będzie wzrastała w efekty.

Wrzaski okrzykami chwały sztandarami złożyliśmy w Muzeum Wojskowym nasz wojenny romantyzm i zaopatrujemy się na dalszą drogę w nieodzowne potrzebny pozytywizm. Alle jak już podobne chwile w naszych dziejach wykazały, ten pozytywizm nie ustrzeże się od pewnej dozy romantyzmu. Nasz pozytywizm był zawsze cieplejszy od innych, zawsze mienił się barwami uczucia, zawsze budował gmachy, tworzył placówki gospodarcze, podnosił stopę życiową, szerzył oświatę — nie z egoistycznego wyrachowania wyznawców pieniądza, ale z miłości do

kraju. Dlatego jeden z naszych największych pozytywistów — Bolesław Prus — był... romantykiem. To jest nasz polski styl, nasz polski duch, i nasza największa siła, chociaż nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

Wydało mi się, że wielu młodym piórom, młodym pisarzom zabrakło tematu i natchnienia, ponieważ nie otrząsnęli się jeszcze po wielkiej zmianie, która nastąpiła i nie uświadomili sobie, że nasza droga trwa, ta sama droga, wzniosła i szlachetna, prosta i konsekwentna, ofiarna i skuteczna, tylko teraz przebiega przez inny fragment przestrzeni, którego nie spodziewaliśmy się podczas poprzedniej wędrówki. Uświadomienie sobie nowych zjawisk i zrozumienie ich wielkości dotknęło tych stron duszy, które skłoniła znowu rękę, aby sięgnęła po pióro.

Drogi naszej twórczości literackiej powinny potoczyć się w tym samym kierunku, co i poprzednio tylko w wśród innego krajobrazu. Poeci zaczęli dobierać rymy do precyzyjnej tokarki, zamiast do cekaemu, do fachowego kunsztu, zamiast do szturmowania bagnety. B. reporterzy wojenni rozbiegali się w poszukiwaniu nowych warsztatów lub placówek handlowych, aby zdobyć materiał na ciekawe reportaże. Człowiek codziennej pracy twórczej zajmie w utworach miejsce walczącego żołnierza i autor w pierwszej chwili ze zdziwieniem odkryje, że w polskim robotniku może być tyleż odwagi, bohaterstwa i patosu, co i w żołnierzu. Bo droga jest ta sama — zmienił się tylko krajobraz.

Wojna zostawiła nam bogate wspomnienia, ale one nam życia nie wypełnią. Nas interesuje teraz przyszłość, praca, wiedza i świat, w którym przebywamy. Polska nie ogranicza się tylko do wojen, ale jest pełnią naszego życia. Tak samo nie ogranicza się tylko do jednego obszaru geograficznego, bo jest wszędzie tam, gdzie są Polacy. Polak wartościowy, Polak bez wahań, wytwarza wokół siebie polskość, bo jest jej twórczym czynnikiem, a nie tylko biernym odbiorcą.

Bierzmy przykład z Brytyjczyków, którzy przebywając w obcym środowisku, daleko od swego kraju, tworzą swój własny „home“, a pobyty na obczyźnie poświęcają zdobywaniu wartości materialnych i duchowych, zamiast kulturować tęsknotę i rozdrażniać chwilowe niedomagania duszy.

Świat, w którym obecnie żyjemy, w czasowym oddaleniu od naszego kraju, nie jest jednakże tak obcy jak się to może wydawać. Trzeba go tylko lepiej poznać, a przede wszystkim chcieć poznać, a w świecie tym żyje co najmniej 1/5 narodu polskiego, wszędzie można natrafić na ślady pobytu i działalności Polaków, wielkich podróżników, jak Beniowski, Strzelecki, Rogoziński, wielkich artystów, jak Chopin, Korzeniowski, Paderewski, wielkich uczonych, jak Curie-Skłodowska, lub chociażby sławny w Ameryce Płd. prof. Domeyko. Sława Polski za granicą nie ogranicza się jedynie do Kościuszki i Pułaskiego.

My dlatego przede wszystkim tak dzielnie, tak ofiarnie bronimy zawsze kultury zachodniej, że sami ją tworzymy i tworzymy. Pora więc rozszerzyć nasz ścieśniony wojną horyzont na pełną przestrzeń życia polskiego.

Jeżeli znajdziemy w niej nowe natchnienie, droga nasza nie zboczy z wytkniętego kierunku, będziemy Polskę budować wokół siebie wszędzie gdzie nas los rzuci, aż narastająca wokół nas polska na obczyźnie polączy się z Macierzą.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Następny, świąteczny numer (51-52) „Polski Walczącej“ ukaże się w zwykłym terminie, będzie zawierał dwadzieścia stron druku i będzie kosztował sześć pensów.

Na jego treść złożą się następujące prace: specjalnie dla „Polski Walczącej“ napisane „Rozważania świąteczne“ Douglasa Woodruffa, artykuły prof. Stanisława Strońskiego, Stefana Zahorskiej i A. W. Konarta, szkice historyczne gen. Mariana Kukieła o Józefie Sulkowskim, wspomnienia wigilijne Marii Danilewiczowej i Józefa Garlińskiego, opowiadanie Antoniego Hellera: „Spadochroniarz na choince“, utwory poetyckie: Antoniego Bogusławskiego, Mariana Czuchnowskiego, Jerzego Facyńskiego, Adolfa Fierli, Beaty Obertyńskiej, Eugeniusza Romiszewskiego i J. A. Teslara; opracowanie plastyczne prof. Wojciecha Jastrzębowski.

PRZYSZŁOŚĆ EUROPY ŚRODK.-WSCHODN.

Od wybuchu wojny kraje Europy Środkowo-Wschodniej przeszły przez koleje zmian i tragiczne, które sprawiają, iż jest ona chyba najbardziej doświadczoną przez los częścią Europy. Wycierpiała ona dwa wielkie obrazy koncentryczne dwu totalizmów, których współpraca zamieniła się w konflikt, by teraz ponownie przekształcać się we współdziałanie, na innych wprawdzie warunkach, lecz dla tego samego celu.

Proces podboju obszaru Międzyrzecza, obszaru między Bałtykiem, Adriatykiem, Morzem Egejskim i Czarnym, dokonany przez współpracujące ze sobą imperializm niemiecki i sowiecki spowodował zróżnicowanie narodów tego obszaru na trzy zasadnicze grupy. Probiezmem jest tutaj ich stosunek do zagadnienia niepodległego bytu i konieczności obrony wolności z bronią w ręku.

Spośród czterech państw, które zajęły miejsce w rządzie t.zw. Zjednoczonych Narodów (Polska, Jugosławia, Grecja, Czechosłowacja), trzy pierwsze okupiły to zbrojnym oporem całego narodu, podczas gdy Czechosłowacja została wywindowana do szeregu państw alianckich z jednej strony zrzędną grą dyplomatyczną swych przedstawicieli za granicą, z drugiej zaś czynną, a politycznie bezinteresowną pomocą Polski, głównie dzięki osobistej interwencji gen. Sikorskiego.

Trzy państwa bałtyckie wpadły w matnię sowiecką, poprzez układy o nie-agresji i współpracy ze Związkiem Sowieckim, i faktycznie nie były w stanie stawiać zbrojnego oporu. W czasie wojny lat 1939-1945 pozostały technicznie neutralne.

Trzy kraje naddunajskie: Węgry, Rumunia i Bulgaria, najsilniej podminowane gospodarczo i politycznie przez Rzeszę hitlerowską, wepchnięte zostały do obozu państw osi, w roli zauszników.

Zachowanie się społeczeństw obszaru międzyrzecza pod okupacją nie-

miecką w znacznym stopniu było przedłużeniem, praktycznym wyciągnięciem wniosków z postawy, jaką zajęły one w momentach dziejowych decyzji. Jedynym narodem, który konsekwentnie oparł się, tak zbrojnie jak i w codziennej pracy podziemnej pod obydwiema okupacjami, zakusom ujarzmienia był — naród polski.

Jedną z wspólnych charakterystycznych cech przynajmniej większości ruchów podziemnych krajów międzyrzecza, bez względu na ich formalny stosunek do sprawy spierzonych, jest wysuwanie idei wolnej organizacji Europy Środkowo-Wschodniej w większą, mocniejszą całość, zdolną zapobiec ujarzmieniu jej przez Niemcy, Rosję, czy też w następstwie współpracy obu tych imperializmów.

Jednocześnie z tymi poczynaniami w krajach okupowanych, politycy tych krajów, zmuszeni do przebywania na emigracji, tak pod wpływem nastrojów swych społeczeństw, jak i zachęty ze strony polityków zachodnich poczęli planować przyszłą organizację poszczególnych narodów w większe zespoły. Należy tu zanotować inicjatywę gen. Sikorskiego zbliżenia do Czechosłowacji, która znalazła wyraz w deklaracjach z listopada 1940 i stycznia 1942 oraz poczynania jugosłowiańsko-greckie, uwienczone oświadczeniem również ze stycznia 1942 roku.

Tak w krajach okupowanych, jak i na emigracji, powstała dość obszerna literatura, naukowa oraz popularna, omawiająca zagadnienia współpracy i współpracy, a społeczeństwa zachodnie, zwłaszcza brytyjskie i północno-amerykańskie poczęły coraz bardziej interesować się pomysłami, mogącymi przyczynić się w walnie do uspokojenia kontynentu europejskiego i stworzenia nowego partnera uproszczonej wymiany gospodarczej. Brytyjski instytut zagadnień międzynarodowych, t.zw. Chatham House, rozpoczął poważną pracę przygotowania planu gospodarczego dla Europy Środkowo-Wschod-

niej jako całości, oczywiście z punktu widzenia brytyjskich interesów gospodarczych. Pomimo wszelkich zmian w koniunkturze politycznej, plan ten jest nadal opracowywany.

Jednakże u schyłku panowania niemieckiego nad obszarem Europy Środkowo-Wschodniej, zaszły wypadki, które postawiły pod znakiem zapytania wszelkie dotychczasowe oblężenia i planowania. Konferencja w Teheranie (grudzień 1943) oraz przechodzenie krajów obszaru Międzyrzecza pod okupację sowiecką, wytworzyło stan, uniemożliwiający wprowadzenie w życie dobrowolnych, demokratycznych projektów zjednoczeniowych, a doprowadziło do zjednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej po raz drugi — za drutami wielkiego obozu koncentracyjnego.

Zanim okupacja sowiecka stała się faktem, Czechosłowacja, jako pierwsze państwo tego obszaru za czasu i dobrowolnie uznała zbliżającą się i wówczas już nieuniknioną stan faktyczny, zawierając, w grudniu roku 1943 układ sojuszniczy ze Związkiem Sowieckim. W ten sposób Republika Czechosłowacka jest w zespole państw Europy Środkowo-Wschodniej jedynym, które potrafiło dostosować się do warunków dwóch kolejnych, różnych od siebie okupacji, wyciągając z tego stanu rzeczy niepoślednie korzyści dla siebie, wykazując zdumiewające zdolności przystosowywania się do sytuacji. Dezercja Czechosłowacji przypięcowała z góry chwilową klęskę planów scalenia Europy Środkowo-Wschodniej i ułatwiła Moskwie zawładnięcie tego rejonu i jego polityczne skłócenie.

Do jakiego jednak stopnia scalenie polityczne i tworzenie szerszych związków gospodarczych leży w geopolitycznej logice obszaru wskazuje fakt, iż polityka Kremła, zmierzająca do utrzymania władztwa na tym terenie nie może się oprzeć naciskowi warunków i raz po raz zmuszona jest wysuwać ograniczone pomysły federacyjne. I

tak istnieje cały szereg przesłanek, wskazujących iż, gdyby nie postawa nie dosyć okiełznanej Polski, Moskwa chętnie stworzyłaby bliższe porozumienie czterech państw słowiańskich swego bloku. Zdaje się, że niedawna podróż Tity do Pragi i Warszawy miała właśnie taki cel. W międzyczasie pod przewodnictwem Jugosławii montuje się ściślejsza współpraca z Bułgarią i Albanią. Nie należy również zapominać o projektach unii celnej węgiersko-rumuńskiej.

Jednocześnie z tymi poczynaniami idzie rozgrywka między Moskwą i Zachodem o Niemcy. Przez wysunięcie idei Czwartej Rzeszy, zjednoczonej i odbudowanej pod egidą Sowietów jako ich straż przednią przeciwko mocarstwom anglo-saskim, Kreml chce sobie pozyskać naród niemiecki jako sojusznika w narastającym konflikcie dwu cywilizacji, dwu koncepcji życia.

Z drugiej strony na Zachodzie dojrzeła coraz bardziej świadomość, że ustępstwa, poczynione na rzecz Rosji, głównie właśnie kosztem środkowo-europejskich Niderlandów — nie tylko się nie opłaciły, lecz przeciwnie wzmocniły byłego sojusznika a dziś przeciwnika w decydującej rozprawie, dając mu lepszą odskocznice do rozgrywki o centralny problem Europy — Niemcy.

Zarzućenie linii politycznej Teheran-Jalta-Poczdam, które dokonało się na wiosnę b.r. powoduje z konieczności próby zrehabilitowania nowej, bardziej pozytywnej koncepcji urzędzenia Europy, na razie przede wszystkim zachodniej, lecz coraz częstsze są głosy upominające się o zaprzeczenie w niewolę kresy europejskie. Pozostawienie ich bowiem w rękach sowieckich daje im pomost ku Niemcom i możliwości gospodarczo-militarne, gwarantujące im przemożny wpływ na losy całej Europy. Oczywiście głosy te w wielu wypadkach zjawiają się po niewczasie, a badania są przeważnie obłudne, gdyż pochodzą od rozmaitego typu monarchijczyków.

Losy Europy Środkowo-Wschodniej będą rozstrzygnięte w zależności od wyniku toczącej się już gry o Niemcy. Gdyby rozprawa ta wypadła na korzyść Moskwy, lub też zaciągnęła się na dłuższy okres, opanowana przez Sowiety Rzesza stanowiłaby narzędzie do dalszej ekspansji. Mogło by to dać w wyniku pozabawienie krajów Europy Środkowo-Wschodniej, z Polską na czele, tych korzyści terytorialnych i politycznych, jakie uzyskały one w okresie pozyskiwania ich do współpracy z Rosją. Co więcej, układ taki — będący w gruncie rzeczy urzędowym wyrażeniem marzeń Hitlera i Haushoffera o wielkim eurazjatyckim imperium, z tym tylko, że jego punkt ciężkości byłby nie w Berlinie, lecz w Moskwie — mogłoby się stać rygłem zamykającym mniejsze narody naszej części kontynentu europejskiego w obwodzie potężnego imperializmu, eksploatującego je dla swych celów.

Są to widoki koszmarnie, jednakże właśnie groza położenia, rozmiary skutków, jakie dla układu sił w świecie może mieć skonsolidowanie się potęgi sowiecko-niemieckiej jest czynnikiem mogącym przyspieszyć proces trzeźwienia Zachodu i mobilizacji jego sił.

Gdy proces ten posunie się dostatecznie daleko, idea dobrowolnej, demokratycznej organizacji Europy Środkowo-Wschodniej, na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi“, będzie musiała wypłynąć ponownie na powierzchnię, tym razem już w formie bardziej zdecydowanej i konkretnej. A wówczas utworzą się tak dla Polski, jak i dla jej towarzyszy niedoli z obu koncentracyjnych obozów, niemieckiego i sowieckiego, nowe możliwości działania, wielkie perspektywy, jakich ludy obszaru Międzyrzecza nie miały chyba od lat pięciuset.

Na chwilę tę winniśmy być gotowi duchowo i organizacyjnie.

M. K. DZIEWANOWSKI

BEZ STALINA ?

Pogłoski na temat ciężkiego stanu zdrowia Stalina stają się zbyt uprzedzające i zbyt wiele faktów zdaje się je potwierdzać, by nadal zbywać je jako dowolne domysły.

Niewątpliwie, nie można wykluczyć, że tak jak przed rokiem Stalin po prostu odpoczął w klimacie łagodniejszej od moskiewskiego i że w końcu powróci do Moskwy, by znowu ująć ster władzy w swe ręce. Tajemnica utrzymywana wokół jego osoby może być częścią wojny nerwów prowadzonej przez Kreml i zmierzającej do utrzymania świata w niepewności co do sytuacji wewnątrz Rosji.

Jeśli Stalin umrze, względnie z powodu choroby wycofa się z czynnej roli — co wówczas? Jakie będą polityczne następstwa jego zniknięcia z widowni?

Świat zachodni wyraźnie oczekuje wielkich wydarzeń wewnętrznych w Rosji, nie tylko zresztą na tle walki o spadek po dyktatorze, ale także w związku z trudnościami gospodarczymi, wstrząsami ideologicznymi i t.d. Nie wolno jednak poddawać się żadnym złudzeniom i sądzić, że systemowi sowieckiemu grozi zawalenie się. Po śmierci Lenina sytuacja reżimu wydawała się w najwyższym stopniu krytyczna, a jednak z kryzysu tego Sowiety wyszły obronną ręką.

Niemniej jednak trudno sobie wyobrazić, by zniknięcie człowieka, który tak długo sprawował „samodzierżanie” bez porównania większe, niż jakikolwiek z jego carskich poprzedników, mogło nie spowodować głębokich wstrząsów w życiu sowieckim. Niemalże nieunikniona jest walka o władzę, tak jak po śmierci Lenina. Przy tym kryzys przychodzi w momencie, gdy istnieje wiele powodów do niezadowolenia, które może być wykorzystane przez zwalczających się ludzi i grupy.

ELEMENTY KRYZYSU

Trudno sobie wyobrazić, by czerwoni marszałkowie, których nagłe odsunięto niemal całkowicie od wpływu, nie byli niezadowoleni. W Niemczech istniał głęboki konflikt między armią, a partią i SS, co podobnego istnieje w Rosji pomiędzy armią, a partią i NKWD. Z pewnością nikt z marszałków sowieckich nie jest zadowolony z tego, że kontrolę nad armią objął Bułganin — człowiek, który dostał wprawdzie jako komisarz polityczny tytuł generała, ale nigdy wojny nie widział.

A dalej są masy, które wciąż na próżno czekają na obiecanie podniesie-

nie poziomu życia; są tysiące funkcjonariuszy partyjnych objętych czy zagrożonych czystką; są miliony żołnierzy, którzy wrócili z Zachodu i wiedzą, że przez lata karmiono ich kłamstwami i że życie w krajach kapitalistycznych jest bez porównania lepsze, niż w bolszewickim „raju”. Wszyscy ci ludzie czekają na jakąś zmianę.

Do trudności wewnętrznych na tle gospodarczym nie będziemy wracali, gdyż była o nich mowa przed tygodniem. Wystarczy przypomnieć słowa Zdanowa, z których wynikało, że Sowiety de facto stały się chwilowo mocarstwem drugiego rzędu.

KONSEKWENCJE W NOWYM JORKU

Ten wewnętrzny kryzys, który grozi poważnym zaostreniem się w razie walki o spadek po Stalinie, jest z pewnością jedną z przyczyn bardziej kompromisowej postawy Molotowa w Nowym Jorku. Nie jesteśmy bynajmniej skłonni przecenić znaczenia ustępstw, które dyplomacja sowiecka poczyniła; są one nieraz pozorne i nie dotyczą rzeczy naprawdę istotnych. Niemniej nie można zaprzeczyć, że chwilowo istnieje dążność unikania kryzysu, czy zgoda zrywania — stosunków z Za-

chodem. Nie jest to z pewnością zmianą celów polityki sowieckiej, ale zmiana taktyki i tempa realizacji jest bodajże faktem.

Być może także, iż Molotowowi, który sztykuje się do objęcia spadku po Stalinie, chodziło o to, by zlikwidować różnicę między istotnymi problemami, jak problem traktatów z b. satelitami, tak aby nie mieć w nadchodzącym ciężkim okresie tego rodzaju niezalatwionych spraw na głowie. Może to być dążenie do rozwiązania rozpowszechnionego na Zachodzie poglądu, że jest on bardziej nieustępliwy, niż Stalin i chęć zdobycia sobie w pierwszym, trudnym okresie kredytu zaufania u państw zachodnich.

Ale jest także inne wytłumaczenie obecnej taktyki dyplomacji sowieckiej. Oto wyrażają się poglądy — np. w artykułach „The Observer” i „The Economist” — że ustępliwość sowiecka jest następstwem nieustępliwości wykazanej przez Byrnesa i Bevina. Molotow widział, że już nic więcej nie wytarguje, więc dalsze przewlekanie rozmów na temat traktatów z Włochami i krajami bałkańskimi było bezcelowe.

Teza ta jest wysuwana dla wykazania przeciwnikom polityki „stanowczości” wobec Rosji a zwłaszcza krytykom

p. Bevina z Labour Party, że polityka ta nie tylko nie zmniejsza, ale zwiększa szanse porozumienia. Niezależnie od tego, jak ocenić ustępstwa sowieckie, to ostatnie stwierdzenie jest na pewno słuszne. Im większa stanowczość, im bardziej ofensywne nastawienie, im silniejsza akcja propagandowa i naciski wszelkiego rodzaju, tym większe szanse osiągnięcia solidnego porozumienia.

OKAZJA, KTÓREJ NIE WOLNO ZMARNOWAĆ

W nadchodzących tygodniach i miesiącach może powstać dla Zachodu szansa przejęcia inicjatywy z rąk osłabionej wewnętrznie kryzysem Rosji i pchnięcia świata na drogę prowadzącą do trwałego pokoju. Byłoby rzeczą katastrofalną, gdyby mocarstwa zachodnie powzięły sobie: możemy teraz z założonymi rękoma zekać na wielkie przemiany w Rosji, dzięki którym wszyscy się ułożą.

Właśnie teraz nadchodzi moment dla energicznego działania. Jeśli w bliskiej przyszłości Zachód podjął zdecydowaną akcję na rzecz rządu światowego i ograniczenia suwerenności narodowej; jeśli podjęto stanowcze kroki przeciw satelitom bałkańskim Rosji, winnym agresji w

Grecji; jeśliby rządy wielkich demokracji rzuciły hasło zorganizowania Europy jako całości; jeśliby zamiast obecnych metod UNRRA stosowanych wobec wysiedleńców, rzucano zostały podstawy wielkiej akcji osiedleńczej i t.d. — to wówczas można byłoby powiedzieć, że wielka okazja, która się nadarza, nie zostanie zmarnowana. Ale czy można liczyć na taką zmianę postawy Zachodu?

Pewno objawy przechodzenia do ofensywy można niewątpliwie zanotować. Jest nim w szczególności próba osiągnięcia decyzji na temat kontroli energii atomowej. Gdyby dało się narzucić Rosji plan Barucha — w co nie wierzymy — to byłby to wielki krok naprzód ku rządowi światowemu. W każdym zaś razie trzeba skończyć z przewlekaniem tej sprawy, tak, aby bądź plan ten przeprowadzić, bądź też ostatecznie wyjaśnić, że Rosja ten jedyny sposób zapewnienia pokoju w erze atomowej odrzuca i wyciągnąć stąd wnioski.

ZACHÓD I NIEMCY

Posunięciem konstruktywnym jest także układ anglo-amerykański na temat połączenia stref okupacyjnych w Niemczech w jedną całość gospodarczą.

Nie widzimy powodu do bicia na alarm, że znowu jakoby mocarstwa anglosaskie będą pchały pieniądze w Niemcy i odbudowywały je, a w końcu jakiś nowy Hitler wykorzystywał ten odbudowany przemysł dla celów wojennych. Obecne posunięcia są tylko wynikiem popełnionych poprzednio błędów; gdyby zamiast niszczyć przemysł niemiecki uruchomiono go na rzecz odbudowy Europy i gdyby nie wywożono urządzeń fabrycznych do Rosji, gdzie wzmożony niebezpieczny dla świata potencjał wojny sowieckiej, to nie trzeba byłoby dziś tyle dokładać do stref anglo-amerykańskich. Jest zaś rzeczą zrozumiałą, że Zachód nie chce, by Niemcy były dlań ciężarem gospodarczym, ani też nie zamierza prowadzić dalej polityki placenia poprzez Niemcy odszkodowań Rosji.

Mniejsze uzasadnienie ma zbyt ostentacyjne podejmowanie w Londynie przywódcy socjalistów niemieckich Schumachera, ale także nie widzimy powodu do alarmów na tym tle... Niemcy są dziś w takim stanie, że jeszcze przez długi czas nie będą groźne dla świata. A mogłyby w ogóle przestać być groźne, gdyby ich sąsiedzi na wschodzie i na zachodzie zorganizowali się w potężne federacje, tworząc razem federację europejską.

Kiedyż do tego przystąpić, jeśli nie teraz, gdy słabnie rosyjskie „nie”?

Londyn, 8 grudnia, 1946

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

Prasa brytyjska nadal niewiele pisze o sytuacji w Polsce. W ostatnim tygodniu najważniejszym wydarzeniem w Kraju były aresztowania wśród socjalistów, ale — jak dotąd — na próżno szuka się na ten temat komentarzy brytyjskich, a nawet zwykłych informacji. Nawet socjalistyczna prasa brytyjska nie zareagowała na aresztowanie ludzi o tej samej ideologii.

Również i bezcelność delegata warszawskiego w ONZ Langego, który występuje jako obrońca demokracji przeciw rządowi gen. Franco nie wywołuje naturalnej reakcji. Jedynie katolicki tygodnik „Tablet” mocno piętnuje tę ponurą komedię, pisząc:

„Debata naznaczona jest obrzydliwą bezdurnością, gdy ambasador Rosji oświadczył, że nie mogą być z rządu, który nie został demokratycznie wybrany. Ludzie ci podobnie jak cały świat wiedzą, że ich ojcowisci rząd w Rosji doszedł do władzy w drodze gwałtu i wojny domowej i od tego dnia po dzień dzisiejszy jest rządem znacząco swojszym i bardziej reprezentatywnym rządem politycznym, aniżeli rząd gen. Franco. „Dziwi nas, że delegat polski tak bezcelnie występuje przeciw rządowi hiszpańskiemu. Obecny rząd w Hiszpanii jest w wyniku wojny domowej, w której przynajmniej połowa

kraju walczyła, by mu dać tę władzę, podczas gdy dostojnie żaden Polak nie walczył o to, by Bierut stanął na czele rządu polskiego i miał dr. Lange za przedstawiciela w ONZ. Prezydent Bierut jest właśnie tym, czym fałszywie twierdzi się, że jest gen. Franco — władzą narzuconą i popieraną przez obce mocarstwa, władzą, którąby spadł, gdyby nie było tego mocarstwa”.

Niestety wciąż jeszcze bezcelny tupet Langego i towarzyszy pozostaje bezkarny.

W prasie francuskiej można dziś znaleźć dużo głosów pełnych zrozumienia dla Polski. Pomimo siły wpływów komunistycznych prawda wychodzi we Francji może częściej na wierzch, aniżeli w W. Brytanii.

Najpocześniejszy tygodnik francuski „Le Carrefour” zamieścił ostatnio na czołowym miejscu wielki artykuł pt. „General Anders i jego żołnierze” pióra Romana Fajansa. Artykuł ten obrazująco dzieje Drugiego Korpusu od lagrów sowieckich aż po PKPR, kończy się słowami:

„W chwili, gdy armia polska przestaje istnieć jest rzeczą niemożliwą i nie do pomyślenia, by świat zapomniał o bohaterstwie tych żołnierzy,

o ich cierpieniach i poświęceniach. W historii tragicznych lat, które świat przeżył, musi znaleźć się uprzywilejowane miejsce dla tych Krzyżowców, którzy w świecie rządzonym kłamstwem i brutalną siłą do ostatniej chwili, do ostatniej kropli krwi wierzyli w wolność”.

Ze swej strony dziennik „Combat” w reportażu o wysiedleńcach polskich w Niemczech podaje mocnej krytyce metody stosowane przez UNRRA wobec Polaków, aby ich nakłonić do powrotu. Reporter francuski opisuje szczegółowo haniebne sposoby nam dobrze znane, ale na ogół ukrywane przed opinią Zachodu, wykazując, że wszelkimi sposobami usiłuje się niebezpiecznych DP'ów zmusić do „dobrowolnego” powrotu i w konkluzji oświadcza:

„Czyżby UNRRA miała zamiar „zlikwidować” problem emigrantów polskich nie rozwiązując go? Chcemy wierzyć, że nie jest to ostatnie słowo jej polityki”.

I my chcielibyśmy wierzyć, że nie jest to ostatnie słowo. Ale niestety nie jest łatwo w to wierzyć.

Polska pod okupacją: komuniści

Polska literatura dotycząca komunizmu i zagadnień z nim związanych jest bardzo uboga. Obok niewielu książek wydanych w Polsce przed wojną, tylko parę nowych publikacji ukazało się ostatnio na terenie Włoch i Palestyny. W Kraju oczywiście wydano szereg druków; są to jednak tylko wyciągi z dzieł Lenina i Stalina, albo dyskretnie zawalowana propaganda reżimowa.

Dlatego z zadowoleniem należy powitać nową książkę, która ukazała się w Brukseli i stanowi cenny przyczynek dla zrozumienia tego, co w tej chwili dzieje się w Polsce.* W książce tej opublikowane też zostały liczne, dotychczas nieznanne szczegóły działalności komunistów w Polsce w czasie okupacji oraz z życia Polski Podziemnej.

RODOWÓD

Pierwszą część książki autor poświęca nakreśleniu rodowodu komunistów w Polsce. Wywodzą się oni z „Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy”, która powstała pod koniec XIX-go wieku z połączenia Związku Robotników Polskich i Związku Robotników Litewskich. Organizacja ta była odgaleńzeniem podobnego ruchu w Rosji carskiej i stała na gruncie rozbiórów Polski. Dążenie do niepodległości SDKPiL odrzucała jako reakcyjny przesąd i szlachetkie mrzonki. Ten rys charakterystyczny należy zapamiętać, by lepiej zrozumieć dzisiejszą politykę i cele komunistów oraz co jest ich założeniem podstawowym, a co tylko manewrem taktycznym.

U progu Polski Niepodległej, w grudniu 1918, powstaje „Komunistyczna Partia Robotnicza Polski” obejmująca SDKPiL, grupę rozłamową: „PPS-Lewica” i lewy odłam „Poalej Kojan”. Z tych to organizacji pochodzą kolejni poprzednicy Gomółki na stanowisku sekretarza generalnego PPR — Marceli Nowotko i Paweł Finder oraz tajemnicza postać reżimu warszawskiego Saul Amsterdam vel Henrykowski i inni.

W roku 1921 KRPP przyłączyła się do Kominternu i przyjęła nazwę „Komunistycznej Partii Polskiej”, która do wyborów sejmowych w roku 1922 wystąpiła pod szyldem „Związku Proletariatu Miast i Wsi”, który otrzymał

1,5% ogólnej liczby głosów oddanych, co również warto sobie zapamiętać, patrząc na rolę, jaką komuniści odgrywają w Polsce dzisiejszej.

W roku 1938 partia komunistyczna w Polsce została rozwiązana na mocy decyzji Moskwy, która uważała, że partia ta nie odegrała powierzonej sobie roli.

TAKTYKA

Najciekawsza część omawianej książki dotyczy przedstawienia i naswietlenia roli komunistów w Polsce pod okupacją. Rola ta była ściśle związana z ogólną polityką sowiecką i nie miała nic wspólnego z interesami narodu polskiego. W okresie przyjaźni sowiecko-hitlerowskiej komuniści na terenach przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej zawiesili zupełnie swą działalność, a w Generalnym Gubernatorstwie współpracowali z Niemcami w zwalczaniu Ruchu Podziemnego. Dopiero w okresie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej zaczynają powstawać na terenie Warszawy różne organizacje komunistyczne i zaczynają pojawiać się pierwsze publikacje (do wiosny 1941 r. na 168 pism podziemnych nie było ani jednego komunistycznego!)

W początkach 1942 roku powstała „Polska Partia Robotnicza”, która — gdy Armia Czerwona była jeszcze daleko od ziem polskich — podejmuje

pierwsze wysiłki zdobycia Polski od wewnątrz rękami Polaków. Partia ta uderza w inny ton, niż jej poprzedniczka KPP, pragnąc dotrzeć do społeczeństwa polskiego głoszeniem hasel patriotycznych i niepodległościowych, a zarzucając całą frazeologię komunistyczną. Akcja PPR podparta zostaje działalnością równocześnie powstałej w Rosji „Radiostacji im. Tadeusza Kościuszki”.

Po zerwaniu przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim w Londynie, równoległe z utworzeniem „Związku Patriotów Polskich” w Moskwie i Armii Berlinga, komuniści w Polsce podejmują kroki celem stworzenia odpowiedzialnej sytuacji na moment wkroczenia Czerwonej Armii do Kraju.

Przygotowania te polegały głównie na montowaniu „duplikatów” stroniectw politycznych, armii podziemnej i organów państwa podziemnego, co było znacznie ułatwione warunkami życia konspiracyjnego. W tych okolicznościach, po „cudownym rozmnożeniu sztyldów” powstaje Krajowa Rada Narodowa, która rzekomo miała reprezentować szereg partii politycznych, a w rzeczywistości była tworem dostojnie paru ludzi — komunistów

i pozyskanych przez nich osób.

Gdy wojska sowieckie posuwają się błyskawicznie ku Wiśle ZSRR ma w swym ręku wszystkie atuty do rozgrywkii o Polskę: na tyłach w Rosji — „Związek Patriotów” jako duplikat Rządu, przed sobą, w Posce — duplikaty polskich stroniectw politycznych, duplikaty Armii Krajowej i parlamentu podziemnego w postaci KRN i Armii Ludowej, oraz u boku Czerwonej Armii — wojsko Berlinga, jako odpowiedzialnik Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Z utworzeniem jednak „rządu tymczasowego” Rosja zwleka, pozwalając komunistom na „zainstalowanie się” w Polsce. Dopiero, gdy komuniści „usadowili się” i mieli pełnię władzy w Polsce, dopuszczony został Mikołajczyk, którego udział w „rządzie” nie przedstawiał z punktu widzenia komunistów niebezpieczeństwa i nie był w stanie władzy ich uszczuplić.

W dalszym ciągu autor książki przedstawia wnikliwie przeprowadzanie przez komunistów rewolucji „od góry”, wbrew woli i pragnieniom narodu, stopniowo wprowadzanie ich planów i idei przy zachowywaniu starych nazw i postugiwaniu się niekomunistami, powolnymi jednak ich zamysłem. Wiele faktów i wydarzeń w życiu dzisiejszej Polski, które na pozór wydają się przypadkowe i oderwane od siebie autor łączy i wiąże ze sobą,

odslaniając nie polityki komunistycznej, zmierzającej konsekwentnie do swych celów.

LUZDZIE

Ostatnia część książki poświęcona jest ludziom reżimu. Dzieli się oni na trzy grupy: na komunistów z przekonania, którzy przed wojną należeli do KPP, dalej na tych, których obecny reżim szybko wyniósł na wyższy szczebel i znaczenia oraz, którzy zostali przez komunistów jedynie „dokooptowani” i w końcu trzecią grupę tworzą ludzie skompromitowani w swojej przeszłości, którym reżim stworzył możliwość nowej kariery (tu należy Żymierski, skazany przed wojną za nadużycia na szkodę Skarbu Państwa lub Rzymowski-plagiator).

Wartość dla komunistów ludzi tych dwóch ostatnich kategorii polega na ich bezgranicznej uległości i wierności reżimowi, który dał im nową, nieoczekiwaną szansę w życiu.

Pisząc o komunistach takich, jak Bierut, Gomółka, Ochab etc., należących do pierwszej kategorii autor podkreśla ich całkowitą obojętność społeczeństwu polskiemu. Są oni nie tylko formalnie obywatelami sowieckimi, ale także duszą swą wierni są oni wyłącznie „ojczyźnie proletariatu” — Rosji Sowieckiej. Dlatego też trudno ich nazywać zdrajcami, gdyż stali się oni raczej cudzoziemcami. Są oni produktem szkoły komunistycznej tak, jak Thorez, Tito czy Dimitrow.

Książkę omawianą wini przeczytał wszyscy Polacy na emigracji, którzy chcą walczyć o inną Polskę, niż ta — dnia dzisiejszego. By móc walczyć z wrogiem skutecznie, trzeba go najpierw dokładnie poznać i zrozumieć dobrze jego taktykę działania — temu celowi książka J. K. Kwiatkowskiego świetnie służy.

Niestety, jak się dowiadujemy, niewiele jej egzemplarzy dotarło do W. Brytanii, bo znaczna część nakładu tej książki rozeszła się na kontynencie. Mamy jednak nadzieję, że drugi nakład wyjdzie niedługo, aby zaspokoić potrzebę i ciekawość wszystkich.

W drugim nakładzie należało by książkę uzupełnić spisem rzeczy i indeksem. Przy tylu faktach i nazwiskach, które książka zawiera, taki skorowidz byłby bardzo pożądanym.

TADEUSZ NALER

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją. ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. I-sze piętro, drzwi nr. 9.

KLUB BIAŁEGO ORŁA 2, Albert Gate, London, S.W.1. Tel.: KEN 8666.

W każdy czwartek i piątek o godz. 7.15 wiecz. teatrzyk artystyczny

„SZÓSTKA” Homar Gliński, Jadwiga Czerwińska, Mira Greliełowska, Szeszopio Winetuk

Edynburg KSIĘGARNIA POLSKA "CO SLYCHAC" 2, Drumshugh Place. Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Oddział w Inveraray, Dukes Camp. Poleca ostatnie nowości: Słownik Angielski: Stanisławski ... 18 0, Słownik Francuski: Kiełskiego ... 12 6, Słownik Niemiecki: Zimmermana ... 8 6, Nauka Francuskiego: Riviera ... 8 6, Frankeł — Mówmy po francusku Kasterska — Rozmówki francuskie 5 0, Nauka Angielskiego: A.F. w 2 częściach z wymową ... 5 0, Eckersley — Essential English, Book II ... 3 6, Essential English, Book IV ... 5 0, English for Allies, Book I ... 1 6, Frenkel — Mówmy po angielsku Fittikides — Common Mistakes ... 2 0, Rapaczyński — Angielski dla Polaków ... 6 6, Epstein — Kurs Języka Angielskiego ... 10 6, Nauka Hiszpańskiego, Portugalskiego: Przewodnik Językowy ... 10 6, Berlitz: Podręczniki do nauki angielskiego, francuskiego, niemieckiego portugalskiego i innych języków. Zamówienia pisemne wykonywane są natychmiast.

ZECER-linotypista szuka zajęcia w dziale gazetyowym, dzielowym, lub reklamowym. 6 klas gimnazjum, egzamin czeladnika. 8 lat pracy fachowej. Oferty pod hasłem „ZECER” na adres: Polish Southern Command, Amesbury, Wiltshire.

Wszelkie ułatwienia dla osób wyjeżdżających do AMERYKI POŁUDNIOWEJ Wynajdywanie pracy przez własnych agentów, wizy, wszelkie formalności ułatwia firma EXPORT BRADBURY & CO. Ltd. Informacje codziennie oprócz sobót od godz. 4-tej do 5.30 pop. 181, Holland Road, London, W.14 Autobusy: 49, 12, 17, 88, stacja kolejki podziemnej Shepherds Bush (Central Line)

Telefon i Dispersal

Nie jestem bardzo pewny, kto wymyślił przyrząd zwany popularnie telefonem. Może Marconi, może Chopin, może Shakespeare, a może Churchill. Nigdy nie miałem zbyt dobrej pamięci do nazwisk, specjalnie zaś do nazwisk wielkich ludzi. W zamierzchłych czasach szkolnych stale obrywałem „dwójce” z historii. Czasem też i z fizyki. Czcigodni i siwowlasi wykładowcy tych przedmiotów wieszali mi do mnie głęboką urazę i nieklamany żal, co w konsekwencji spowodowało moje niesławne przezimowanie w piątą, czy szóstą klasie gimnazjalnej. Złosiłwi koleżdy twierdzili co prawda, że była to wyłącznie wina mojej matki, która akurat w tym czasie niefortunnie kupiła samochód, przedmiot praktyczniejszy i znacznie bardziej atrakcyjny, niż historia i fizyka razem wzięwszy. Było to zresztą dawno, tak dawno, że doprawdy nie pamiętam kto miał rację.

Obecnie jestem grubo starszy i pomimo, że w dalszym ciągu nie wiem, kto wykoncyrował ten zdradziecki aparat, potrafię go już przynajmniej należycie używać. Potrafiłbym również użyć i samochodu, gdybym go posiadał. Były co prawda takie dobre czasy, że występowałem w charakterze właściciela zarówno samochodu, jak i telefonu, ale znowu było to strasznie dawno, w okresie niemalże przedhistorycznym. Telefon miałem przed wojną, piękną, błyszcząca, czarna, gdy zrzuceniem losu byłem współpracownikiem i akcjonariuszem pewnej firmy wydawniczej, noszącej moje nazwisko. Samochód nabyłem później, już w Anglii. Właściwie to go nie nabyłem, ale ordynarnie wygrałem w karty od pewnego sympatycznego a pechowego dywizyjowego lekarza, którego imię niech będzie sławione po wieki, ale niech tymczasem pozostanie w tajemnicy. Powiem tylko, że przyjaciele nazywali go Apcio. Ale to już inna historia, jak powiedział Kipling. A może Tetmajer.

Telefon straciłem wraz z firmą podczas zawieruchy wrześniowej październiku roku 1939, samochód sprzedałem w pośpiechu za psie pieniądze, wyjeżdżając z Anglii na Zachodnią Pustynię, gdzie mnie licho i awanturzysta żyłka poniosły. Takie już mam szczęście.

W życiu dywizyjony myśliwski telefon zawsze odgrywał poważną i dostojną rolę. Był, jak to się po staropolsku mówi „a very important person” (bardzo ważna osoba) — V.I.P. Był niemal tak ważny, jak sam dowódca dywizyjony, choć wszelka władza od Boga pochodzi i dowódca był pierwszy po panu generale. Telefon jednak... Telefon przynosił rozkazy, meldunki, instrukcje. Telefon powoływał i zwalniał z *readinessu* (pogotowia), telefon rzucał upragnione hasło „*released of station*” (zwolniony ze służby). Telefon wzywał na odprawę, zawiadania o zwycięstwach i startach. Był po prostu niezastąpiony, czego znowo o dowódcach powiedzieli nie mogę, mimo pełnego dla nich szacunku i uznania.

Telefon był najzłotniejszy i najprzykrzejszy nad ranem, gdy Bogu ducha winni piloci spali snem sprawiedliwym po wieczornej pracy spędzonej w „*Black Horse*” (w „Czarnym Koniu”) lub „*Queen's Head*”

(„Głowie Królowej”). Wiadomo ogólnie, że lokale te nie zajmowały się nigdy sprzedażą lemoniady, wiadomo również, że sen jest najlepszy po wypiciu paru kolejek „*Large Scotch and Soda*” (duża whisky z wodą sodową). Może być i „*without soda*” (bez wody sodowej). Prawdopodobnie dla tej przyczyny większość myśliwców sypia głęboko i twardo.

W czasach, o których piszę, podczas owej wiosny 1942 roku, zdążyliśmy się przyzwyczaić do egzystencji telefonu, do jego kaprysów i wybrzyków i do smutnego zjawiska, że przynosił on nam regularnie około godziny trzeciej nad ranem ponurą wiadomość: *306 squadron to readiness immediately!* (squadron 306 w gotowości do odlotu).

Ponurą nie dlatego, byśmy nie chcieli, czy nie lubili latać na operacje. Bron Boże! Właśnie wręcz przeciwnie. Poranny jednak sen był najsmaczniejszy, a wyłączenie z ciepłych betów nie mogło być nazwane wybitną przyjemnością.

Po stracie majora Wozelika, niefortunnie zestrzelonego nad Caen, dowództwo 306 dywizyjony objął Tadzio Czerwiński. Był to doskonały pilot, serdeczny kolega i człowiek o złotej duszy i gołęmb sercu. Pośród swych licznych i różnorodnych zalet miał on jedną, bardzo ważną: nie cierpiał telefonu. Miał również i wadę, choć stosunkowo drobną i niezłą: lubił spać dużo, wygodnie i długo. Te dwie rzeczy nie szły w parze i Tadzio miał stale kłopoty i nieprzyjemności, jako że w tych porannych wypadkach jego właśnie przede wszystkim wyrywano z błogiego snu, a dżurni telefonicy to ludzie bez duszy i naturczywie nieustępliwi.

Owego kwietniowego poranka sen mój był specjalnie twardy i głęboki, z tej prostej przyczyny, że poprzedniego wieczora mój serdeczny przyjaciel Edek Krzemiński oblewał swój dwudziesty piąty „*birthday*” (urodziny) w wytwornej knajpie „*Ye Olde Drunken Duck*” („Stara Pijana Kaczka”). Jasne, że byłem jednym z współuczestników i głównych konsumentów tej biesiady.

„*Party*” (przyjęcie) była solidna, w owych czasach pełno jeszcze było w Anglii najprzeróżniejszych spirytuali, to też nie dziwnego, że poważnie się oburzyłem, gdy o godzinie czwartej nad ranem następnego dnia czyjaś brutalna ręka wyrwała mnie bezlitośnie z objęć snu.

Noo, wstawajże nareszcie panie — dotarł do mej zamglonej świadomości głos, w którym rozpoznałem Tadzia. — Za pół godziny startujemy do Warmwell. Właśnie był telefon z *Operations Room* (pokój operacyjny), proszę ciebie.

Podziało to na mnie, jak kubek zimnej wody, wylany w księżycową noc na łeb miauczącego, pod oknem kota. Nie zwracając więcej uwagi na Tadzia, który z miną męczennika dobierał się do następnego delikwenta, zerwałem się na równe nogi, by w pięć minut później zasiąść do stołu w jadalni mesy i odwrócić się do wstrętem od talerza dymiących kartofli, przeklną w pośpiechu kubek gorącego

napoju, zwanego optymistycznie herbatą. Nigdy nie miałem nabożeństwa do popularnego sloganu „*Eat more potatoes*” (jedzcie więcej kartofli).

Gdy przybyliśmy na *dispersal*, telefon pouczył nas, że w Warmwell uzupełnimy maszyny i wystartujemy nad Francję. Było to niezapamiętanie zgodne z prawdą, bo gdy po przylocie napomowano nam zbiorniki benzyny i gdy po odprawie pilotów rozeszliśmy się do samolotów, do Tadzia podbiegli zadyszani szeregowiec z *dispersalu* i z trudem łapiąc oddech wysapał:

— *Operation postponed, sir, I've just received a message on the 'phone!* (Operacja odroczone. Właśnie otrzymaliśmy zawiadomienie telefonem).

Odkładanie lotu w ostatniej chwili, to tak, jak odcięcie pijakowi kieliszka od ust. Pełnego kieliszka. Lekko skwaszeni zasiadliśmy w baraku do partii naprędce skleconego *bridge'a*, po prostu by zabić dłużący się czas. Ledwie jednak zdążyłem położyć się bez trzech z kontrą po partii, telefon w sąsiednim pokoju zajął goł złowieszco.

— *306 squadron to take-off in twenty minutes* (306 squadron do lotu w ciągu dwudziestu minut) — przerwał nam grę telefonista.

Rzuciliśmy karty na stół i począłmy znowa dopinać guziki Mae West'ek.

Ciekaw jestem, proszę ciebie, ile jeszcze zbędnych instrukcji nam przyniesie ten cholerny aparat — burknął pod nosem Tadzio.

Jakby w odpowiedzi zaterkotał dzwonek i za chwilę w drzwiach pojawiła się zaambarasowana twarz telefonisty.

— *I'm sorry, sir, but you are not to take-off. Your squadron will take readiness instead.* (Żaluję, ale Pan nie wyleci, zamiast tego Pański squadron ma być w pogotowiu).

Było tego trochę za wiele nawet dla flegmatycznego Tadzia.

— *What!* — wykrzyknął dramatycznie. — Choleera, proszę ciebie, zwariowali w tym całym *Operations*. Nie startuję więcej. — Tu Tadzio rąbnął pięścią w stół i warknął w stronę speszzonego żołnierza. — *If you bring any more stupid messages I'll kill you!* (Jeśli mi przyniesiesz jeszcze takie głupie zlecenia, to cię zabiję!) Chodźmy skończyć tego *bridge'a* — dodał po polsku.

Reszta dnia zeszła nam monotonnie przy kartanym stoliku. Jedyną atrakcją była półgodzinna przerwa, w czasie tej przerwy dwóch z naszych partnerów zostało poderwanych w powietrze w pogoni za nieuchwytnym Niemcem, który szwendając się na wielkiej wysokości, niewątpliwie starał się nas wyszpiewać i dowiedzieć się, dla czego gramy w *bridge'a* w Warmwell, a nie we własnej mesie w Church Stanton. Telefon dał znak życia tylko raz, by wieczorem zwolnić nas ze służby.

Złosiwe to bydlę nie pozostawiło nas jednak długo w spokoju. Umieszczony na noc w przewiewnym baraku, licytowałem właśnie w senny marzeniach dużego szlema z rekontrą, gdy w grobowych ciemnościach ktoś mnie szarpnął za ramię.

— Wstawaj do *readinessu* (pogotowia) Bohdan. Za godzinę startujemy — szepnął mi do ucha śpiący głos Tadzia.

— Nie wierzę — burknąłem sennie. — Słyszałem tę historyjkę wczoraj rano. Głupie żarty człowieka po nocy budzić.

Tadzio się obruszył: — Cóż ty głupi myślisz, że ja dla przyjemności z betów wylazłem? Szacunku dla przełożonych nie masz? Wstawaj, cholero, bo cię przez wartownika na *dispersal* każę odstawić. Był telefon z Grupy i tym razem zapewnili mnie, że to naprawdę.

Przeklinając soczyście, lecz bezskutecznie, poczęłem macać po ciemku za ubraniami. Ktoś litościwie zapalił światło, nie przejmując się bynajmniej brakiem „*black-out'u*” w oknach i w kilkanaście minut byliśmy wszyscy gotowi.

Na dużej ściennej mapie w „*Intelligence Room*” (biuro wywiadu) — wyrysowana już była starannie trasa bombowców i podane czasy startu, nalotu na cel i powrotu do bazy. Tuż obok widniały wypisane kursy do lotu i odlotu oraz szczegóły operowania radiem. Odprawa pilotów zajęła ledwie kilka minut i po sprawdzeniu zegarków rozeszliśmy się do maszyn, które podgrzane i sprawdzone przez mechaników, czekały rozstawione wzdłuż asfaltowej bieżni. Lecieliśmy osłaniać 12 „*Bostonów*” nad port w Cherbourg.

Lot nie należał do najciekawszych, bo wszystko poszło według planu, jak w zegarku. Wystartowaliśmy na czas, zebraliśmy się do szyku w szerokiej rundzie nad lotniskiem i w kilka minut natopiliśmy bombowce, by wziąć je pod opiekunę skrzydła. Jedyną atrakcją był silny ogień artylerii nad celem, skierowany jednak jak zwykle na bombowce i nie dający się nam we znaki.

W dole poza nami zostały kłęby dymu nad zbombardowanym portem, na horyzoncie przed nami zamajaczył zamglony brzeg angielski z zółcącymi się z porannym słońcem urwiskami Dover. Niemcy pozostawili nas w spokoju.

Nie mogę tego powiedzieć o telefonie. Tuż po wylądowaniu, zanim jeszcze zdążyliśmy wyciągnąć papierosy i z ulgą zaciągnąć się po dwugodzinnej przerwie wonnym dymem „*Players*”, znajoma postać telefonisty z *dispersalu* podkraśla się chyłkiem do Tadzia.

— *I'm frightfully sorry, sir. Would you take the 'phone, there is a message for you. But don't blame me, sir, I'm not guilty.* (Bardzo serdecznie przepraszam. Zechce Pan podejść do telefonu, jest wiadomość dla Pana. Ale proszę nie mieć mi tego za złe, to nie moja wina) — dodał pośpiesznie na groźny gest Tadzia.

Ruszyliśmy leniwie i powoli w stronę *dispersalu*, podążając w ślady naszego dowódcy, który właśnie zniknął wewnątrz, z lukiem zatrząskując drzwiami za sobą. Nie czekaliśmy zbyt długo. Tadzio wypadł z baraku, odrzucił na pół wypalonego papierosa i rozkazał krótko:

— Dopilnować uzupełnienia maszyn. Za dziesięć minut start do Exeter. Nowa operacja!

Do Exeter zdążyliśmy akurat na obiad, ale oczywiście telefon nie dał na siebie długo czekać. Nowy rozkaz z Grupy spowodował, że pozostawiliśmy na stole nienapoczęty „*bread and butter pudding*” (deser, zrobiony z chleba, masła i mleka) w pośpiechu ładując się na ciężarówkę. Planu się zmieniło, startowaliśmy na jeszcze inne lotnisko. Bold Head, znane nam z dawniejszych operacji na Brest. Telefon zadecydował, że wyprawa odbędzie się stamtąd — nowa eskorta „*Bostonów*”, tym razem na lotnisko w Morlaix.

Z pomocą przyszła nam pogoda. Wkrótce po starcie, gdy znajdowaliśmy się za ledwie w połowie Kanatu, rozpartł się przed nami szeroki wał ciemnych, deszczowych chmur. W parę minut znaleźliśmy się pod nim, mając pałup tuż nad głowami. W kierunku na Francję chmury gestniały, pułap się obniżał. Poczęliśmy schodzić na dół, dziesięć tysięcy stóp, ośm, pięć.

Gdy wreszcie zamajaczył przed nami brzeg, wskazówka wysokościomierza pokazywała za ledwie dwa tysiące. Stanowczo za nisko dla bombowców, za nisko i dla nas, by utrzymać formację i należeć osłaniać. „*Bostony*” wreszcie zdecydowały się zawrócić, wyrzucając bomby do morza. Skręt do tyłu robiliśmy już w chmurach i w deszczu, szyki się na moment zmieszały, ktoś się zgubił, ktoś zmylł kierunek.

Jeszcze pół godziny lotu i byliśmy nad Bold Head. Szczęściem wystarczyło nam paliwa, by bez lądowania wziąć kurs do bazy i po dwudniowej nieobecności wylądować na swoich „*runway'ach*” Church Stanton. Dzień był spędzony pracowicie, należał się nam dobre zasłużony odpoczynek.

Telefon był innego zdania.

Grupa zarządziła dzisiaj dla nas nocne loty — oznajmił w *dispersalu* Tadzio, starając się nie patrzeć na nasze wydłużone miny. — Zaraz po kolacji wracamy na lotnisko. Dowódcy eskadr ułożą kolejkę lotów. Mnie proszę wpisać na ostatniego — dorucił bohaterko.

Z ciężkim sercem odrabiałem moją godziną pańszczyzną, wlecąc się bez celu w okolicach lotniska. Noc była piękna, księżycowa, jasno jak w dzień, lot byłby prawdziwą przyjemnością, gdyby nie fakt, że od pięciogodzinnego siedzenia w „*Spitfire*” czułem wzmagający się ból w okolicach tuż poniżej krzyża.

Około północy zakończyliśmy pracę i śmiertelnie zmęczeni zaladowaliśmy się do samochodu, wracając do domu. — No, teraz chyba dadzą nam odcchnąć. Może się przy tym telefon popsuje — zauważyłem optymistycznie, wysiadając przed kwatery i z trudem rozprostowując bolące kości.

W mesie oficerskiej czekała na nas telefoniczna wiadomość:

— *306 squadron to take readiness at dawn to-morrow* (squadron 306 niech będzie w pogotowiu jutro o świcie).

Nie wiem kto wymyślił telefon. Może Marconi, może Chopin, może Shakespeare, a może Churchill. Musiał to być jednak człowiek niezmiernie złośliwy, wróg ludzkości. Pewnie też nie pijał whisky.

(Copyright reserved.)

BOHDAN ARCT

Gabinet sprawuje rządu, ale jest pod stałą kontrolą Izby Gmin oraz Izby Lordów (Anglia wiele zawdzięcza dwuizbowemu parlamentowi; Francja np. miała parlament trzyczubowy w dobie rewolucji francuskiej: duchowieństwo, panowie świeccy, przedstawiciele gmin).

Nie tylko ministrowie muszą zasiadać w *House of Commons*, czyli wybierani są spośród posłów do parlamentu (*M.P.*), ale poza ministrami poszczególne resorty są jeszcze „*Parliamentary Private Secretaries*”, a zatem podsekretarze stanu, którzy wchodzi w skład gabinetu a wybierani są dla utrzymania stałego kontaktu z Izbą. Są oni niejako wkładem czy aportem Izby do rządu.

Poza tym członkowie gabinetu zasiadają na ławach rządowych (*Government benches*) w *House of Commons*, udzielając odpowiedzi na pytania (*questions*), jakie zadawane są w czasie obrad Izby. Odpowiedzi te są częściowo dawane na piśmie (*written reply*) albo ustnie przez przedstawicieli odpowiednich resortów. Codziennie w czasie sesji parlamentu — ferie *House of Commons* noszą miano *recess* — program obrad podaje pytania członków parlamentu pod adresem rządu.

Po części przeznaczonych na pytania (*question time*), obrady toczą się nad przedstawionymi ustawami (*bills*). Rząd z własnej inicjatywy albo na życzenie Izby urzędująca kilka razy do roku debaty nad zasadniczymi zagadnieniami: debata nad polityką zagraniczną zagajana jest przez ministra spraw zagr. (*Foreign Secretary*), poczem Izba wypowiada swój sąd przez usta przedstawicieli głównych ugrupowań politycznych, a wreszcie *Foreign Secretary* dokonuje zamknięcia debaty (*winding up the debate*).

Parlament ma swoje odwieczne obyczaje, których opisanie zajęłoby wiele miejsc. Zaznaczymy więc tylko, że wybiera on swojego *Speaker*, którego urząd należy do najwyższych w tym kraju. *Speaker* — który „nazywa się

tak dlatego, że sam nic nie mówi”, jak to do pewnie określono — jest stróżem prawa i porządku. Udziela on głosu, nagany, przywołuje do porządku, jeżeli któryś z posłów zagalopuje się zanadto albo ubliży swojemu koleżdzie (należy się zwracać do kolegów posłów, nawet najbardziej zażytych przeciwników, formułka grzecznościowa: *my honourable friend*, albo *the honourable gentleman* i t.d.). Poseł, czyli *M.P.*, który nie „schwyca oka *Speaker'a*” (*to catch the Speaker's eye*) nie może zabrać głosu. Ponieważ ilość posłów w Izbie wynosi ok. 600, nie jest to rzecz łatwa „schwytać oko *Speaker'a*”. Zaletami *Speaker'a* są przede wszystkim jego spokój, bezstronność, życzliwość dla wszystkich. Historia Izby zna wielu wielkich i powszechnie czczonych *Speaker'ów*.

Partia rządząca siedzi w jednym bloku; osobno opozycja. Pierwszej przewodniczy *Leader of the House*, który jest zazwyczaj członkiem rządu (w poprzedniej Izbie Mr. Eden, w obecnej Mr. Morrison); drugiej *Leader of the Opposition* (teraz Mr. Churchill). Opozycja siedzi na osobnych ławach; dalej partia „trzecia”, w tej Izbie liberalna, wreszcie drobne odłamy (dwoje komunistów w obecnej Izbie) i niezależni (*Independents*).

Izba nie tylko zadaje rządowi pytania, przeprowadza debaty, głosuje za i przeciw ustawom (t.zw. *divisions*), przy czym głosujący „*no*” idą w jedną stronę, „*yes*” (czyli starodawne „*aye*”) w drugą; w jej rękach pozostaje los rządu, o ile rząd nie ma stanowczej większości. Przede wszystkim jednak Izba jest wielkim polem praktyki politycznej: nie tyle retoryki, chociaż pamięta ona wielu wspaniałych mówców — w tej wojnie niektóre prze-

mówienia Churchilla przeszły do historii. W Anglii nie można zrobić politycznej kariery nie będąc *M.P.* *House of Commons* jest szkołą polityczną, jest koniecznym krokiem w politycznej karierze. Kto chce się dać poznać jako polityk, musi przejść przez ten alembik.

Wybory do parlamentu (*General Elections*) ustalane są po rozwiązaniu jednego parlamentu, przy czym wniosek taki składa na ręce króla ustępującego gabinet. Taki rząd jest rządem powierniczym czy przejściowym — *caretaker Government* — aż do czasu wyroku wyborów.

Anglia obstaruje przy swoim systemie wyborczym i nie przyjęła zasady wyborów proporcjonalnych, które znane są na kontynencie. Na skutek tego w każdym okręgu wyborczym staje do walki kilku kandydatów głównych partii; w ostatnich wyborach trzy partie oraz niezależni (komuniści słabo obstawiali okręgi wyborcze). Kandydat przeprowadza swoją kampanię w okrę-

gu, przemawiając w rozmaitych punktach; kampanie te płaci czasem partia, z której ramienia kandydat występuje, ale nieraz sam kandydat. Organizują takie kampanie agencji wyborcze; kandydat płaci poza tym kaucję, która przepada, jeżeli przegra wybory. Zwycięstwo uzyskuje się prostą większością głosów.

System ten sprawia, że wiele głosów niejako przepada, albowiem w ostatnich np. wyborach konserwatyści otrzymali sporo głosów — zestawienie sumy głosów jednej i drugiej partii nie wykazuje tak druzgoczącej przewagi *Labour Party* — ale w okręgach *Labour Party* wygrała niejako na punkty. To wywołało katastrofę (*landslide*) konserwatystów. Liberalowie jeszcze gorzej wyszli na tym systemie, albowiem setki tysięcy głosów, jakie padły na nich tu i tam, po prostu nie weszły w rachubę.

W okręgach, w których powstał wakans na stanowisku posła dokonuje się wyborów uzupełniających (*by-elections*), które są nieraz wskaźnikiem,

jak nastroje ogółu zmieniają się w czasie sprawowania rządów przez jedną partię. Parlament wybierany jest na lat pięć. Tylko w dobie wojny dawny parlament sprawował swój urząd dalej, albowiem nie urzędono wyborów. Stąd parlament ten zyskał miano „długiego” (*long*).

Mamy dzisiaj do czynienia z trzema partiami politycznymi, przy czym partia liberalna, która na przełomie XIX-go wieku odniosła olbrzymie sukcesy i wprowadziła postępowe ustawodawstwo (m.in. Lloyd George za swoich rządów), doznała największej porażki. Losy tej partii były bowiem związane z wolnym handlem i systemem liberalnym, jaki panował w świecie przed r. 1914-ym. Pierwsza wojna światowa zadała cios śmiertelny liberalizmowi. Partia konserwatystów (*Tory Party*) poniosła klęskę w r. 1945. Była ta klęska wynikiem reakcji ogółu na politykę zagraniczną tej partii, politykę, która przywiodła nas do Monachium i olbrzymich klęsk politycznych W. Brytanii; ogół angielski chciał zmiany, w przekonaniu, że należy dokonać dużych reform społecznych.

Labour Party, oryginalny twór socjalizmu, wzorująca się bardziej na własnych reformatorach angielskich aniżeli na Marxie (odmiana angielska nosi nazwę *Fabianów*, a taktyka ich oparta jest na taktyce wodza rzymskiego zwanego Kunkatorem), wysłała zwycięsko. Ma ona za sobą potężne *Trade Unions* (związki zawodowe).

Przyszłość wydaje się należeć do dwu partii, a dalsze zanikanie liberala jest bodaj nieuniknione. Upraszczą to życie polityczne W. Brytanii, które powodowane zdrowym *common sense* m uniknęło rozbięcia i rozproszkowania politycznego takiej np. Francji i innych krajów europejskich — procesów, które przyczyniły się ogromnie do osłabienia ustrojów demokratycznych i ich klęsk w okresie międzywojnia.

JAWNUTA

Gawędy o W. Brytanii Parlament — partie polityczne

WCIERAJ
ELLIMAN'S
EMBROCATION

Usui BÔL

Od pokoleń niezliczone ilości cierpiących cieszą się ulgą w bólach jaką zapewnia użycie Elliman's Embrocation. Polegają na tym na całym świecie cierpiący na

REUMATYZM LUMBAGO
ISCHIAS ZDRĘTWIENIA, etc.



KSIĘGARNIE POLSKIE
ORBIS (LONDON) LIMITED
38, Knightsbridge, London, S.W.1
31a, Castle Street, Edinburgh

Polecają na podarki gwiazdkowe:

Pan Tadeusz	10/6
Polskie tańce ludowe	12/6
Kalejdoskop warszawski	10/6
Niezłomni	10/6
Polish Armed Forces album 30 tablic w 6 kolorach	30/-
Warsaw, Her Faith, Her Fight, Her Fate	10/6
The Madagascar I Love	8/6
Poland illustrated	7/6
Glimpses of Poland	2/-
Gentlemen, the Horse	8/6

Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

PACZKI STANDARTOWE DO POLSKI
Firma G. BUCKNALL & CO.,
14, York Street, London, W.1.
(obok Baker Street)

Wysyłamy paczki do Polski zawierające towary używane, ale w doskonałym stanie, prawie nowe:

Nr. 1a Płaszcz męski zimowy w wysokim gatunku ... £2 10 0

Nr. 1b Płaszcz męski zimowy granatowy z ciepłą podszewką ... £2 0 0

Nr. 2 Ubranie męskie: marynarka i spodnie bez kamizelki ... £4 5 0

Nr. 3 Kurtka robotnicza z grubego sukna granatowego, wysokiej jakości (wzór: kurtka polskich tramwajarzy) ... £1 8 0

Nr. 4 Kostium damski granatowy prawie nowy (wzór: oficer wojsk kobiecych) ... £2 0 0

Nr. 5 Kostium damski granatowy (wzór: ATS lub NAAFI) ... £1 10 0

Nr. 6 Płaszcz jesienny damski ... £1 13 0

Nr. 8 Koc w dobrym gatunku: jeden ... £1 5 0
dwa w jednej paczce ... £2 0 0

No. 10 Ubranie robotnicze ciepłe granatowe: spodnie, marynarka, kamizelka z długimi rękawami ... £3 0 0

Z gwarancją za jakość towaru i niezłomną wysyłkę. Cena paczki obejmuje opakowanie, opłatę pocztową i przesłanie zamawiającemu dowodu pocztowego.

NA PACZKĘ OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgnita emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwono-skórcy!

Mam dla was dzisiaj, moi mili, sensacje, przy której blednie nawet demokratyczne zdanie Molotowa ujawnienia łodzi wojsk sprzymierzonych w krajach nie-nie-przyjacielskich.

Sensacja, o której myślę narodziła się w dniu wizyty, jaką złożył Warszawie osobiście profesor Bogdanow-Katow — gość z Moskwy... Z okazji wizyty oczywiście — według starych recept — nastąpił wykład w sali Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Na tym wykładzie zebrała się — można powiedzieć — cała śmietanka gomółek.

Jedna z gazet reżimowych tak charakteryzuje cel wizyty Bogdanowa-Katowa:

„Przyjazd jego do Polski wiąże się z groźnym niebezpieczeństwem, jakie zbliża się do granic naszego kraju...”

Przecieracie oczy, obywatelki i obywatele, co? Nie robicie tego, nie przesyłacie się, słuchajcie tylko dalej, co powiedział Katow w odczynie a strach was opęła i posiwiejeście z rozpaczą wraz z całą lojalną, prorządową, blagodarzą widownią.

Katow wyraźnie oszalał. Stanął na estradzie, tyknął wody z dzbanka, odchrząknął i tak rzecz zaczął bez ogródek:

„Wróg ludzkości postawi się szybko. W ostatnich latach szczególnie wzbudził się jego apetyt. Począł się wszędzie plenić w zatrważającym tempie, bijąc wszelkie rekordy płodności...”

Da, ladno! Bogdanow ściągają za portki Katowa z estrady, bo obaj pójdziecie pod „stienku”. Ale Katow nie słucha i uskutecznia dalszy ciąg oracji:

„Ameryka dawno ostrzegała przed tym wrogiem, jednak do tych alarmów nie przywiązywano wagi: dopóty głę przekonano się o potwornych umysłach podniósł się wielki krzyk w prasie...”

W tym miejscu ze sali wychodzi Gomółka, gen. Grosz chowa się pod krzesło, a Borejszę wynoszą zemdlonego. Grabski zaś (wiceprezes Towarzystwa „Przyjaźni”) uśmiecha się pogodnie udając, że nie słyszy — lewą dłońią ogarniając lewe ucho. A Bogdanow-Katow spokojnie ciągnie dalej:

„Ameryka stanęła początkowo bezradna wobec nowego niebezpieczeństwa, jednak chemiczne metody walki...”

Spychalski nie wytrzymuje nerwowo i wola histerycznie: „Precz z bombą atomową!” Grabski uśmiecha się pogodnie, ogarniając prawą dłońią prawe ucho. Prelegent-gość wygłasza zaś taki passus:

„Wróg ludzkości musiał być nieźle poinformowany o charakterze poszczególnych ludów przed dokonaniem straszliwych spustoszeń...”

W tym miejscu Radkiewicz wyskakuje przez okno, a Katow przestrzega dalej nieubłaganie:

„Obecnie groźna ta plaga panoszy się swobodnie w całej Europie...”

Przedwcześnie „zorientowani” Janusz Meissner i Strumph-Wojtkiewicz biją bravo myśląc, że istotnie sytuacja już obróciła się definitywnie o 180 stopni, że w Moskwie wybuchła faszystowska rewolucja, a Anders jest już w drodze do Kraju. Nie zważając na brawa, przedwziewny gość kończy, jak zaczął:

„Do Polski też zarazem już też zawleczono, bo dla szkodnika nie istnieją granice...”

Na sali panuje śmiertelna cisza, którą przerywa cichy szloch złamanej Osóbki. Obląkany z rozpaczą Zymierski ciska butawę pod portretem Bieruta i z okrzykiem: „Niech żyje Mikolajczyk!”

wybiega na ulicę. Wszyscy myślą, że „już się zaczęło”... Bo jakże gość z Kremia i to taka „persona”?

A tymczasem to nie koniec, bo Bogdanow-Katow ma jeszcze coś do powiedzenia. Wyciąga ostatnią karteczkę i czyta:

„...W taki to sposób 90 lat temu rozpoczął swój zwycięski pochód z plateau meksykańskiego, wzdłuż Gór Skalistych nowy wróg ludzkości — maty, niepozorny żuczek czyli stonka ziemniaczana, atakująca kartofle! Uczni nazywają tego żuka „Chrzyszczem Colorado”. Towarzysze i towarzyszki! Od tej nowej agresji Związek Sowiecki uchroni na pewno za przyjaźnią z nim Polskę...”

Prelegent schodzi z estrady. Meissner i Strumph szybko „zorientowani” padają do jego stóp z okrzykiem: „Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka”. Zymierski przedko ubiega na sale, szukając porzuczonej butawy, a Grabski nie wiedząc o co idzie — uśmiecha się pogodnie. Na wszelki wypadek.

Moi mili demokraci! Taką prawdziwą „sensację” warszawską chciałem wam dzisiaj opowiedzieć na odmianę zamiast mojej tygodniowej, propagandowej oracji.

Zegnam was aktualnym zawołaniem: „Chwała ojcowi Stalinowi za ratowanie Polski przed agresją — żuczka kartoflanego!”

„Niech żyje opiekun Rzeczypospolitej profesor Bogdanow-Katow, prezes Sekcji Ochronnej Roślin Akademii Nauk w Moskwie!”

„Precz z „Chrzyszczem Colorado”!”

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, na tym samym miejscu, o tej porze.

Wasz
OBYWATEL ŻADELKO

Edynburg
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAC”
2, Drumshugh Place. Tel. 21712

posiada na składzie obfity wybór życzeń i kart świątecznych, kalendrzyków ściennych i kieszonkowych, upominków świątecznych oraz książek obrazkowych dla dzieci w różnym wieku. Dostarczamy również papier listowy, zeszyty i różne materiały piśmienne. Zamówienia pisemnie załatwiamy odrocznie. Na żądanie katalogi i cenniki.

KAŻDY WETERAN II WOJNY ŚWIATOWEJ
winien przeczytać i zapoznać swych anglosaskich przyjaciół z opracowaniem angielskim

KRÓTKIEJ HISTORII D.S.K

3rd POLISH CARPATHIAN INFANTRY DIVISION
a short history

Bezstronne i ściśle historycznie dzieje epoki na szlaku SYRIA-BOLOGNA w artystycznym ujęciu graficznym.

Cena 1/6

Zamówienia przyjmuje:
FIGHTING POLAND TRUST,
69, Earl's Court Square, London, S.W.5.
Przy hurtowych zamówieniach rabat.

Nie denerwuj się, jeśli w nocy, np. na dziesięć minut przed pierwszą, stwierdzisz u siebie oznaki

NIESTRAWNOŚCI

Zegar wskazywać będzie godz. 12.55, a dzięki zażyciu

“WHITE LIONS”
uczujesz, że wszystko jest w porządku.

WYSTARZY PIĘĆ MINUT ABYS WYGLĄDAŁ ZUPEŁNIE INACZEJ!!
Środek ten odświeża usta, język i gardło. Nadaje twarzy swobodny i przyjemny uśmiech, który zajmuje miejsce grymasu. Zdumienie ogarnie twych znajomych, gdy ujrzą tak ogromną zmianę. Bezwzględnie spróbuj neutralizujących zmiany

White Lions
a będziesz mógł jeść, ile dusza zapagnie
Cena wraz z podatkiem 1/8 i 3/1

Do nabycia w aptekach lub poczta bez dołączenia kosztów przesyłki w firmie **Shadforth Prescription Service, Ltd., 2a, Grove Road, Bow, London, E.3**

Firma: C. M. LEE & CO.
76, Marylebone Lane, London, W.1
boczna od Oxford Street—Kolejka podziemia: Bond Street Station
wysyła paczki odzieżowe do Polski:

Paczka Nr. 1a: Lekkie płaszcze damskie	£1 5 0
Paczka Nr. 1b: Cięższe płaszcze damskie	£1 15 0
Paczka Nr. 2: Płaszcze męskie, ciężkie	£2 5 0
Paczka Nr. 4: Kostiumy damskie, typu wojskowego, granatowe	£2 10 0

Odzież powyższa jest używana, w dobrym stanie. Lepsze gatunki wysyłamy na żądanie za dopłatą.

Zamówienia prosimy wysłać listami poleconymi, załączając należność w postaci orderach lub gotówce. Adresy nadawcy i odbiorcy należy pisać bardzo wyraźnie dla uniknięcia pomyłek i zwłoki.

Cena paczki obejmuje wszystkie koszty pocztowe, podwójne nieprzemakalne opakowanie i odesłanie pokwitowania zleceniodawcy. Paczki na życzenie ubezpieczamy za dopłatą 10 pensów od £1 wartości. Na żądanie przesyłamy paczki do obozów.

Wysłałiśmy dotychczas ponad 6.000 paczek.

ABY PRZEKONAĆ SIĘ O WARTOŚCI NASZYCH TOWARÓW PROSIMY OBEJRZEĆ JE NA MIEJSCU W NASZYM SKŁADZIE
Oprócz powyższych paczek posiadamy wielką ilość garderoby męskiej i damskiej w doskonałym gatunku.
Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

KSIĘGARNIE POLSKIE
ORBIS (LONDON) LIMITED
38, Knightsbridge, London, S.W.1. Tel.: SLQane 2791, 2793
31a, Castle Street, Edinburgh. Tel.: Edinburgh 24705

Stale na składzie duży wybór wszelkich polskich nowości wydawniczych, książek autorów polskich w języku angielskim, książek angielskich w Polsce, podręczników szkolnych, technicznych i pomocy naukowych, podręczników do nauki języków, słowników, wydawnictw albumowych, periodycznych i czasopism.

DUŻY WYBÓR KART ŚWIĄTECZNYCH I KSIĄŻEK DZIECIENNYCH ORAZ UPOMINKÓW
Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.
Na żądanie wysyłamy szczegółowe katalogi.

PACZKI ODZIEŻOWE DO POLSKI
Firma J. O. C. CO.
165, Edgware Road, London, W.2

Wysyła paczki odzieżowe do Polski na zlecenia miejscowe i z Kontynentu:

Paczka II. Płaszcz męski jesienny, ciężki, wagi 6-8 lb. w bardzo dobrym stanie, używany ... £2 15 0

Paczka III. Płaszcz damski jesienny, ciepły, w dobrym stanie, używany ... £2 0 0

Paczka IV. Kostium damski używany granatowy typu NAAFI (Navy blue), w doskonałym gatunku i stanie ... £2 5 0

Gwarantujemy dobry gatunek naszego towaru i szybką wysyłkę. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego zamawiającemu zawarte są w cenie paczki.

Sprzedajemy
ODZIEŻ
wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich.
Na zakupy przed świętami udzielamy specjalne zniżki w cenach
BRICK LANE CLOTHIERS
53, Brick Lane, London, E.1.
Mówi się po polsku

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków żyjących w Anglii

NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIE Św. JANA
(sz. kat. w miarę zapasu)
w języku polskim
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE,
110, Christchurch Road, London, S.W.3

AIR & SEA PASSAGES
N. & S. America, Canada,
East and South Africa

PALEX TOURS
90, Shaftesbury Avenue, W.1.

ZNACZKI POLSKIE przedwojenne, wojenne, obozowe; wszystkie europejskie. Można pisać po polsku. **Excelsior Stamp Co., Ltd., 44, Eton Hall, London, N.W.3**

LOS CZŁOWIEKA
zależy od ośmiu gruczołów
(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmłodzenie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależnie od gruczołów wewnętrznych wydzielania. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Zwyrodnienie i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przywyku tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być ulecone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii, żywności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenja, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarczącej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołów, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci czy przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przynosi pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi, nerwowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączając znaczek poczt. za 3d, a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRITAJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE
Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 711), 35, Albemarle St., London, W.1.
Proszę o nadanie mi, bez zobowiązania: Broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d, załączam) lub 100 TESTESTRON Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-
(niepotrzebne skreślić)
NAZWIŚKO

“FIGHTING” POLAND TRUST
własne przedstawicielstwa na Kontynencie, w Ameryce i Australii.

DZIAŁ CZASOPISM
Tygodnik „POLSKA WALCZĄCA” najstarsze pismo nowej emigracji. Miesięcznik „PRZED ŚWITEM” lektura dla każdego Polaka.

DZIAŁ WYDAWNICZY
Przyjmuje zamówienia na wykonanie wszelkich prac drukarskich w języku polskim, angielskim po cenach konkurencyjnych.

DZIAŁ HURTOWEJ SPRZEDAŻY KSIĄŻEK
Przyjmuje w komis i organizuje sprzedaż wydawnictw wśród Polaków poza Krajem na całym świecie.

Obecnie na składzie:

W języku polskim:
„Fakty i zagadnienia polskie” 3/6
O. Łaskowski: „Grunwald” 4/-
S. Majewski: „Jedenasty pancerny” 3/-
A. Epler: „Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku” 4/-

W języku angielskim:
„3rd Polish Carpathian Inf. Division” 1/6
„It speaks for itself” (opinie brytyjskich przywódców wojennych o Polskich Siłach Zbrojnych 1939-46) 4/6
H. F. Anderson: „What I saw in Poland” 8/6

Zamówienia i zapytania prosimy kierować pod adresem:
“FIGHTING POLAND” TRUST
69, Earls Court Square, S.W.5
Tel. FLAXman 8600

PACZKI ODZIEŻOWE I ŻYWNOŚCIOWE
Otrzymałiśmy w renomowanej firmie australijskiej ograniczoną ilość dwóch typów paczek odzieżowych: dla Pań i dla Panów.
Towar w dobrym gatunku i wyłącznie nowy.

PACZKA „A” — dla Pań: Komplet ciepłej bielizny wełnianej (koszulka i majteczki), dwie pary pończoch, wełniana kamizelka, dwa kawałki mydła toaletowego i dwie szpulki nici (białe i czarne).

PACZKA „B” — dla Panów: Komplet ciepłej bielizny wełnianej (koszula i kalesony), dwie pary wełnianych skarpetek, wełniany pullover, mydło do golenia i paczka Blue Gilletes (żyłki).

CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £3 : 4 : 6
Przy zamówieniach prosimy podawać rozmiary: wielki, średni lub mały.

NADAL PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA
na trzy rodzaje PACZEK z ARTYKUŁAMI ŻYWNOŚCIOWYMI o najwyższej cenie rynkowej w Polsce.

PACZKA Nr. 1. — Funt kawy, funt kakao, funt tłuszczu, puszka 3 funtowa mięsa, dwa funty dżemu pomarańczowego, 3 funta rodzynek, (Sultanki), 3 funta cynamonu, 3 funta pieprzu.

PACZKA Nr. 2. — Funt kawy, funt kakao, dwa funty prawdziwego miodu, funt tłuszczu, funt śmietankowego sera, 1 funta „Ovaline” 3 funta wyciągu z mięsa wołowego, 3 funta pieprzu.

PACZKA Nr. 3. — Funt kawy, funt kakao, jeden 1/2 funtowa puszka soku ananasowego, 1/2 wzmocniającej porzywki Nestle, 18 porcji rosolu z kury, puszka esencji cytrynowej, 3 funta rodzynek (Sultanki), 1 funta śmietankowych cukierków i 1 funta pieprzu.

CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £1 : 17 : 6
Ceny łącznie z solidnym opakowaniem, kosztami przesyłki i ubezpieczeniem
ZAMÓWIENIA wraz z należnością (gotówka, czek lub Postal Order) prosimy kierować do
POLIMEX COMPANY LIMITED
(Folscy reprezentanci: R. Fengler i M. Smigielski)
3, THURLOE PLACE, LONDON, S.W.7 Tel. KENSington 5354
Dla osób które zamawiających polską obsługą codziennie od godz. 11-ej do 2-ej pod wyżej podanym adresem w sklepie firmy „OTO” LTD., 3, Thurloe Place, London, S.W.7, naprzeciw kościoła Brompton Oratory, tuż koło przystanku autobusów: 14, 30, 74, 96.
KTO PORÓWNUJE CENĘ I WARTOŚĆ PACZEK — ZAMÓWI U NAS

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.
Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel. FLAXman 8600

Czyszczenie, naprawa i przeróbka
FUTER
w ciągu 2 do 3 tygodni przez firmę
CHARLES TANUR
26, Knightsbridge, London, S.W.1.
Tel.: SLQane 2719
Zlecenia miejscowe i zamieszkiwane wykonywane szybko i punktualnie.

SPIS RZECZY
Eugeniusz Tomiszewski: O nowe natchnienie. — M. K. Dziejewski: Przyszłość Europy Środkowo-Wschodniej. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: Komuniści. — Bohdan Arct: Telefon i dispersal. — Janueta: Gawędy o W. Brytanii i Parlament — partie polityczne. — Obywatel Żadelko: Na paczce od mydła.

Printed for „Polska Walcząca” by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.
© Musé de Grasse, Alpes-Maritimes